Słoń — tekst 2 z 2

Mała dziewczynka jest chora. Codziennie odwiedza ją doktor Michaił Pietrowicz, którego zna już od bardzo dawna. A czasem przyprowadza ze sobą jeszcze dwóch doktorów, nieznajomych. Przewracają dziewczynkę na plecy i na brzuch, coś słuchają, przykładając ucho do ciała, odciągają w dół powieki i zaglądają. Przy tym jakoś ważnie sapią, mają surowe miny i rozmawiają ze sobą w niezrozumiałym języku.

Potem przechodzą z pokoju dziecięcego do salonu, gdzie czeka na nich mama. Najważniejszy doktor — wysoki, siwowłosy, w złotych okularach — opowiada jej o czymś poważnie i długo. Drzwi nie są zamknięte i dziewczynka ze swojego łóżka wszystko widzi i słyszy. Wielu rzeczy nie rozumie, ale wie, że chodzi o niej. Mama patrzy na doktora dużymi, zmęczonymi, zapłakanymi oczami. Żegnając się, główny doktor mówi głośno:

— Najważniejsze — nie pozwólcie jej się nudzić. Spełniajcie wszystkie jej kaprysy.

— Ach, doktorze, ale ona nic nie chce!

— Cóż, nie wiem... przypomnijcie sobie, co jej się podobało wcześniej, przed chorobą. Zabawki... jakieś łakocie...

— Nie, nie, doktorze, ona nic nie chce...

— Cóż, postarajcie się ją jakoś rozbawić... Cóż, choćby czymś... Daję wam słowo honoru, że jeśli uda się wam ją rozśmieszyć, rozweselić — to będzie najlepszym lekarstwem. Zrozumcież, że wasza córka jest chora na obojętność wobec życia i na nic więcej... Do widzenia, pani!